



Mąż i żona na nowo odkryci

XXVII Niedziela Zwykła

Faryzeusze przystąpili do Jezusa, a chcąc Go wystawić na próbę, pytali Go, czy wolno mężowi oddalić żonę. Odpowiadając, zapytał ich: «Co wam przykazał Mojżesz?»

Oni rzekli: «Mojżesz pozwolił napisać list rozwodowy i oddalić».

Wówczas Jezus rzekł do nich: «Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych napisał wam to przykazanie. Lecz na początku stworzenia Bóg stworzył ich jako mężczyznę i kobietę: dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwojgiem, lecz jednym ciałem. Co więc Bóg złączył, tego niech człowiek nie rozdziela».

*W domu uczniowie raz jeszcze pytali Go o to. Powiedział im: «Kto oddała swoją żonę, a bierze inną, popełnia względem niej cudzołóstwo. I jeśli żona opuści swego męża, a wyjdzie za innego, popełnia cudzołóstwo». **Mk 10, 2-12***

„To nie wasza miłość zachowa wasze małżeństwo, to wasze małżeństwo zachowa waszą miłość” (Dietrich Bonhoeffer)

W każdym pytaniu o to, czy wolno coś zrobić czy nie, kryje się pewna nuta egoizmu. W tle bowiem tli się pragnienie „zachowania swego życia”: Jakie jeszcze mam pole manewru? Czy mogę coś zarezerwować jedynie dla siebie? Czy rzeczywiście muszę wszystko oddać? Które granice da się przekroczyć, a które nie? Prawo, które określa, co wolno, a co zabronione, często tylko chroni przed złem lub je ogranicza, ale nie wystarczy, aby skłonić człowieka do całkowitego poświęcenia się dobru.

Faryzeusze żyli w świecie, w którym kobiety zajmowały podrzędną pozycję społeczną. Żonę postrzegano niemalże jak własność. Rozwód był dopuszczalny i usankcjonowany przez Mojżesza, ale mógł nastąpić tylko z inicjatywy mężczyzny. Kobieta nie miała tu nic do powiedzenia. Ewangelista zapisał, że faryzeusze wciągają Jezusa w swoją grę i pytają, czy mąż może oddalić swoją żonę. Chrystus nie odpowiada im po ich myśli. Odwołuje się do czasu, gdy prawa jeszcze nie było. Nie tyle zajmuje się tym, co wolno zrobić w ramach małżeństwa, ale przypomina, czym w ogóle jest małżeństwo i po co istnieje.

Z porządku prawno-moralnego Jezus przechodzi na relacje wewnątrzsobowe. Poszerza horyzont. Małżeństwo dotyczy najpierw samego rdzenia osoby. Na początku, w tajemniczym zamyśle Boga mąż i żona są przedstawieni tak jakby byli jednym organizmem. To znaczy, nadal chodzi o dwie osoby, które jednak mogą stopniowo dojść do posiadania jednego ducha. Na tym polega rozwój człowieka. Między kobietą a mężczyzną zachodziła równość, a nie podporządkowanie. Przez bycie jednym organizmem (nie w sensie fizycznym) mąż i żona osiągają powoli podobieństwo do Boga, który też jest relacją osób. Z czym się to wiąże? W małżeństwie w centrum nie stoi już „ja”, lecz „my”. Nie dokonuje się to jednak automatycznie. To raczej cel małżeńskiej drogi. Dlatego w obecnym czasie po grzechu małżeństwo pełni też funkcję terapeutyczną: leczy z egoizmu. A to nie zawsze jest

przyjemne.

Radykalizm Jezusa jest więc zaskakujący. Nic tu się nie da naciągnąć ani poluzować. Nie ma luki prawnej, którą można by wykorzystać, aby uzyskać coś dla siebie. Jeśli takiej szczeliny szukamy, czynimy to powodowani ciemnością i zatwardziałością serca. Ponieważ w relację małżeńską wkradł się egoizm, wygoda oraz traktowanie kobiety jak rzecz, wierność pierwotnemu planowi okazała się często niemożliwa. Pisanie listów rozwodowych to nie żaden ideał, lecz mniejsze zło. Aby ochronić kobietę, mężczyzna musiał przynajmniej wysilić się, napisać list i przedstawić go w obecności świadków. Sęk w tym, że często uzasadnienie, które tam padało, było delikatnie rzecz ujmując dziecinne.

Zarówno wtedy jak i dzisiaj wcale nie jest oczywiste, iż Bóg łączy kobietę i mężczyznę. Kiedyś małżonków łączyli rodzice i rody, w naszych czasach to „rolnik szuka żony”, a małżeństwo jawi się jedynie jako osobisty wybór. Po drugie, wytrwanie w małżeństwie pomimo trudności, wydaje się nieraz zadaniem ponad ludzkie siły. I rzeczywiście tak jest. Jezus jednak nie obniża poprzeczki, lecz proponuje pomoc.

W Kościele rozwodów nie ma, ale funkcję żydowskich listów rozwodowych przejęły dziś sądy świeckie. Kontynuowanie tego proceduru ma swoje źródło w tym samym myśleniu, które reprezentowali faryzeusze, zresztą posłuszni nakazowi prawa. Głębszą przyczyną rozwodów jest nieuświadomione obstawanie przy „światowej” koncepcji panowania i instrumentalnym podejściu do osób jak do rzeczy.

Zadziwia to, iż przez wieki nie zawsze uważnie czytano słowa Stwórcy po upadku w Edenie. Ewa usłyszała bowiem: „On będzie panował nad tobą” (Rdz 3, 16). Panowanie nie jest tutaj czymś pozytywnym, chcianym przez Boga. To gorzki owoc grzechu. Niektórzy Ojcowie Kościoła dostrzegali ten problem. Na przykład, św. Ambroży przestrzega mężczyzn: „Nie jesteś jej panem, lecz mężem, nie służącą otrzymałeś, ale żonę ... Odpłać życzliwością za życzliwość, miłość wynagrodź miłością”. Niemniej wskutek powierzchownej interpretacji „żebra Adama” przez wieki uważano, że mężczyzna powinien rządzić w małżeństwie i rodzinie, bo tak rzekomo chce Bóg. Trudno wtedy o jednego ducha w małżeństwie. Kościół praktycznie do Soboru Watykańskiego II w oficjalnych dokumentach podtrzymywał ten model, powołując się równocześnie na Słowo Boże.

W pewnym sensie do tej koncepcji panowania nawiązuje Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy kiedy to uczniowie posprzeczali się między sobą o to, kto z nich jest największy. Powszechnie bowiem myślano, że wielki jest ten, kto posiada władzę i może ją okazywać innym. Jezus wyjaśnia im, że to „królowie narodów panują nad nimi, a ich władcy przybierają miano dobroczyńców” (Łk 22,25). W Ewangelii według św. Mateusza precyzuje, że poddani często odczuwają tę władzę (Por. Mt 20,25). Jezus nie chce, aby tak wyglądały relacje między uczniami. Niestety w historii Kościoła, podobnie jak w małżeństwie, dochodziło często do czegoś dokładnie przeciwnego: hierarchia w dobrej wierze była przekonana, że więcej zrobi się dla Chrystusa, jeśli będzie się posiadać także władzę ziemską i polityczną: państwo, urzędy, wojsko, wpływy i rozwiązania siłowe. Jeśli jedni panują nad drugimi, wtedy już niedaleka droga do klerykalizmu i poczucia wyższości. Jedni są od rządzenia, a inni (świeccy) od bycia poddanymi. Współczesny kryzys Kościoła pokazuje, że ten model już się wyczerpał.

Podczas gdy faryzeusze patrzą na małżeństwo wyłącznie z punktu widzenia mężczyzny i wypaczonego panowania, Jezus wyjaśnia uczniom że cudzołóstwo zachodzi zarówno wtedy, gdy mąż oddała żonę jak i wtedy, gdy żona opuszcza męża. W ten sposób wprowadza równowagę: żona jest taką samą osobą jak mąż. Musiało to zabrzmieć szokująco, bo kobiety nie miały prawa, aby pozostawić męża.

W końcu cudzołóstwo nie polega jedynie na fizycznym akcie seksualnym, jak niektórzy do dzisiaj mniemają. To już jest smutny skutek. Katechizm Kościoła określa ten grzech jako „niewierność małżeńską” (KKK, 2380). Jeśli w ramach małżeństwa dochodzi do zdrady w formie współżycia seksualnego z obcą osobą, to znaczy, że już wcześniej więź małżonków osłabła. Podobnie jak ksiądz czy zakonnik zbliża się do zdrady Chrystusa, gdy przestaje dbać o życie duchowe. Dlatego Jezus stwierdza wyraźnie: cudzołóstwo następuje w chwili oddalenia lub opuszczenia współmałżonka. Można mieszkać razem, ale oddalać się od siebie duchowo. Zwykle dzieje się to powoli, jest też konsekwencją zaniedbań. W cudzołóstwie chodzi o ostateczne rozerwanie więzi i jedności, która wprawdzie nie była idealna, ale zaczęła dojrzewać i wzrastać. Rozwód jest zniszczeniem tej powolnej uprawy i wejściem na ugór.

Opracował: Dariusz Piórkowski SJ